

LISTY

W pokoju ciemność, którą rozświetla jedynie słaby blask lampy. Siedzi przy biurku, zgarbiona, jakby skulona w sobie, długie, kręcone włosy zasłaniają twarz, po której spływają łzy. Szelest papieru, odgłos dartej na kawałki kartki. Złość, bezsilność, żal, miłość, smutek, wszystko miesza się ze sobą i tworzy gmatwaninę, z której nie może się wyplątać.

Do Niego

Patrzę na Ciebie. Analizuję każdy szczegół Twojej twarzy, każde zmarszczki przy ustach powstające, gdy się uśmiechasz. Twoje oczy są czarne, prawda? A może mi się tylko zdaje? Nie, z całą pewnością są czarne, ale widzę w nich odbicie otaczającego nas świata. Spoglądam w te oczy, zagłębiani się w nie coraz bardziej i bardziej, daleko, aż do Twojego wnętrza, Twojej duszy, Twoich uczuć. Chciałabym Cię zrozumieć. Teraz myślę, że mimo, iż znam cię od tak dawna...A może nie dawna, może tylko mi się wydaje, że znam Cię od wieków? Jednak tak naprawdę nic o Tobie nie wiem. Jesteśmy sobie obcy... Nie, na szczęście nie do tego stopnia, co dwójka mijających się obok ludzi. Chodzi mi o to, że właściwie Cię nie znam. Tak więc czemu stajesz, właściwie już się stałeś, tak dla mnie ważny? Nie rozumiem Twoich uczuć, zresztą Ty raczej o nich nie mówisz. Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałabym, żebyś mówił. Może mogłabym Ci jakoś pomóc? Ale czy Ty w ogóle potrzebujesz czyjejś pomocy - a już zwłaszcza mojej? Ale powoli stajesz się dla mnie bardzo, bardzo ważny, jedyny na świecie. Chciałabym, żebyś i Ty tak o mnie myślał.

Patrzę na Ciebie, łapię każde Twoje spojrzenie. Czy mi się tylko zdaje, czy Ty naprawdę się we mnie wpatrujesz? Chyba że patrzysz na coś, co jest poza mną? Nie, Twoje ciemne oczy spotykają się z moimi. Spuszczam wzrok, odwracam się zakłopotana, ciągle czując na sobie to spojrzenie. A może to tylko moja wyobraźnia, nieśmiałość...Marzenie? Tak, chyba marzenie. Nie wiem, czy ulegam swoim fantazjom, czy dzieje się to naprawdę. ...Czekam na każde Twoje słowo, albo chociaż lekki uśmiech skierowany w moją stronę. Gdy już coś do mnie mówisz, śmieję się, aby pokryć zmieszanie, niepewna, co mam powiedzieć, aby zyskać Twoją aprobatę. Mówię coś zupełnie bez sensu, w duszy krzycząc na samą siebie, ale Ty zachowujesz się tak, jakby te krótkie zdania były czymś sensownym. Dziękuję. Rozmawiamy. To tylko słowa, ale jak ważne...Dla mnie. A może także dla Ciebie? Siedzę teraz tuż obok. Niemal opieram się plecami o Twoje ramię. Zmieniam pozycję, moje ramię dotyka Twojego. Jest ciasno, muszę siedzieć tak blisko. Dobrze jest mieć wymówkę, prawda? Mówisz coś do kolegi, nie przeszkadza mi to. Wystarczy, że jesteś tuż obok mnie. Mogę się o ciebie oprzeć. A raczej - chciałabym móc. I to nie tylko dosłownie.

Patrzę na Ciebie. Obserwuję, jak zachowujesz się w stosunku do innych dziewczyn. Czy tak samo jak zwracasz się do mnie? Tej nie powiedziałeś „cześć”, tej nie uściśnąłeś ręki, tej nie powiedziałeś, żeby usiadła obok Ciebie, tej nie dogryzasz, z tanie rozmawiasz...Tyle szczegółów...Kwestia nadinterpretacji, czy Ty naprawdę traktujesz mnie nieco inaczej? Chciałabym, żeby tak było.

Patrzę na Ciebie i widzę kogoś szczególnego. Tysiące razy analizuję każde słowo, jakie wypowiesz. Utrwalam każdy twój ruch, najmniejszy grymas twarzy, uśmiech. Moja pamięć robi tysiące zdjęć, które odtwarza potem, gdy jest mi smutno. I marzę wtedy o kolejnym naszym spotkaniu. Jest w Tobie coś wyjątkowego, coś ci Cię tak odróżnia od innych.

Tylko co ja tak naprawdę do Ciebie czuję? Nie kocham cię, wiem to na pewno. To nie jest uczucie zwane „miłością”. Pilnuję, aby nawet nie spróbować Cię pokochać. A przynajmniej dopóki Ty nie...po kochasz? Chociażby poczujeś do mnie to, co ja do Ciebie. Jednak nawet wtedy nie wiedziałabym, czy Cię „kocham”. Przynajmniej takie mam wrażenie. Ale na Ciebie patrzę. Teraz, w tej chwili. Chciałabym, żebyś Ty też na mnie popatrzył.

Do Was

Usłyszałam kiedyś, że „Rodziny się nie wybiera”. Jednak w takim razie moja „rodzina” nie ma dla mnie znaczenia, trudno mi czuć się jej częścią, skoro nie miałam wpływu na to, kto w tej „rodzinie” się znajdzie. Ale Wy... To już zupełnie co innego. Wy – a może my? – przebywamy ze sobą nie z przymusu, ale dlatego, że po prostu chcecie – chcemy – być razem. Tak, jesteście moją jedyną prawdziwą rodziną. Zapamiętuję każdą chwilę, jaką z Wami spędzam, jestem szczęśliwa, gdy z Wami przebywam, nie wiem, jak mogłabym bez Was żyć. Jak wyglądał mój świat zanim Was spotkałam? Nie chcę nawet sobie o tym przypominać, nie pytajcie mnie, przecież to nie jest ważne. Byłam... Inna, przecież o tym wiecie, pamiętacie mnie z tego pierwszego dnia, w którym się spotkaliśmy. Nie pasowałam wtedy do Was... Uśmiechacie się, kręcicie głowami słuchając tych słów, nie róbcie tego, ja dobrze wiem, jak było. Dość tej zadumy, dość, zajmijmy się naszymi codziennymi sprawami...! ...Mogę teraz spokojnie na Was spoglądać, nie przyciągając Waszych zdziwionych spojrzeń. Rozmawiacie, żartujecie, śmiejecie się, sprzeczacie, bijecie się między sobą. Przechodzący ulicą ludzie patrzą na Was-nas?- zdegustowani, wręcz słyszę cisnące się na ich usta słowa „Ach ta dzisiejsza młodzież!”. Ale kogo to obchodzi? Nie Was! (Nas!) Kiedyś nie byłam zdolna do tak swobodnego zachowania, akceptowania innych, nigdy nie przebywałam z tak różnorodną, a jednocześnie jednorodną. Daliście mi - tak, nie przesadzam!- daliście odwagę do manifestowania własnej odmienności, indywidualności, przekonań. Dzięki Wam nie boję się już powiedzieć, że mam na jakiś temat odmienne zdanie niż cała reszta, bo przecież ta „reszta” może mnie odrzucić. Tak, kiedyś bałam się takiego odrzucenia, a teraz wiem-oni mogą mnie wyśmiać, ale przecież Wy będziecie zawsze ze mną!

Ach, jak dobrze jest być młodym! Jak dobrze chodzić razem z Wami po mieście, rozmawiać, wygłupiać się, ściągać zdziwione, zdegustowane spojrzenia dorosłych! Czujemy się, jakby cały świat należał do nas! Bo i będzie kiedyś należał, prawda? Jesteśmy wyjątkowi! Potrafimy marzyć i nie bać się własnych marzeń! W końcu jesteśmy wszyscy razem, jesteśmy siłą, której nie pokona nikt! I tak będzie już zawsze, zawsze będziemy razem, zawsze będziemy stanowić taką jedność, zawsze będziemy się wspierać i wspólnie marzyć!! ...prawda?...

Bo przecież wśród nas była także moja „przyjaciółka” i jej chłopak... Więc jednak te marzenia przepadły...

Do Niej

Biegnę w ciemności. Mrok jest lepki, oblepia moje ciało. Nogi grzęzną w ciemnym, niewidocznym bagnie, nie mogę się poruszyć. Staram się wyrwać, ale każdy ruch powoduje, że zapadam się jeszcze głębiej. Krzyczę, ale nikt mnie nie słyszy. Nawet Ty.

Mam nadzieję, że dojdzie do mnie Twój głos, że staniesz obok, chwycisz moją dłoń i zaprowadzisz mnie do bezpiecznego, pełnego światła miejsca. Długo podsycalam w sobie tę nadzieję, bo nadzieja podobno zawsze umiera ostatnia. Skoro tak – czemu już ją straciłam?! Bo nie mam już Ciebie?

...Pamiętasz nasze pierwsze spotkanie? Ja tak. Wiele rzeczy mi umknęło, skąd mogłam wtedy wiedzieć, że ta zupełnie przypadkowa wymiana zdań stanie się początkiem naszej przyjaźni? Kilka zupełnie niezobowiązujących słów i nagła chęć kontynuacji tej znajomości. Zaczęłam odkrywać w Tobie pokrewną duszę, mimo tego, że byliśmy - i nadal jesteśmy - zupełnymi przeciwieństwami. Ale dobrze się razem czułyśmy. Wiedziałam, że mogę zawsze na Tobie polegać. Przywiązałam się do Ciebie. Chyba za bardzo. Jednak Ci ufałam i nigdy bym nie przypuszczała, że zostawisz mnie samą...

...A potem pojawił się On. Na początku nie zwróciłam na to uwagi, chociaż gdy po raz pierwszy o Nim mówiłaś, poczułam lekkie ukłucie zazdrości. Jednak nie wierzyłam, że cokolwiek może stanąć pomiędzy nami. Zlekceważyłam wszystko, a potem było już za

późno. Pochłonięta zwyczajnymi, codziennymi obowiązkami nie dostrzegłam, że się ode mnie oddalas. Myślałam, że nie mam się czego obawiać. Teraz wiem, jak bardzo się myliłam. Wyczułam w Tobie małe zmiany — zbyt delikatne, abym mogła je dokładnie określić. Mówiłaś o Nim. Dużo. O tym, jak wygląda wasza znajomość...Słuchałam cierpliwie, z zainteresowaniem, ale uczucie zazdrości wciąż się zwiększało. Czy mogłam jednak cokolwiek zrobić? W tym okresie miałam dużo pracy, nie mogłam się z Tobą spotykać. A gdy wreszcie spotkałam...

...Patrzę, jak wchodzisz do mojego domu i widzę...znajomy strój. Ale jesteś już inna, nie widać Tego po twoim ubiorze, ale ja to czuję. W jednej chwili wiedziałam, że straciłaś swoją naturalność, stałaś się sztuczna, jak te lalki Barbie stojące na wystawach sklepów z zabawkami. Piękne, zachwycające, ale puste w środku. Siedzimy obok siebie, rozmawiamy. A ja mam wrażenie, że słuchani zupełnie obcej osoby. I — nagle brak tematów do rozmowy. Co ja mam powiedzieć? Nagle wszystko, o czym zawsze Ci mówiłam, wydaje mi się nieistotne, w końcu co mogą obchodzić Ciebie moje drobne problemy? Nie mam Ci nic do powiedzenia...?

Nie, tak nie powinno być...!! Jak to się stało, że nagle czujemy się wobec siebie tak obce? Nasuwa mi się tylko jedna myśl - przez Niego. Przez Niego, przez Niego, przez Niego, przez Niego... Zmieniłaś się przez Niego! Ile ja bym mogła teraz dać, aby On nigdy nie pojawił się w Twoim życiu...!!!

...Jesteś w stosunku do mnie chłodna. Niby traktujesz mnie tak samo jak dawniej, ale wyczuwam w Tobie chłód, rezerwę. Słuchając Ciebie dostrzegam nagle, że mówisz o swoim udziale w wydarzeniach, w które nigdy wcześniej byś się nie wplątała. Co się z Tobą i Twoimi przekonaniem stało?! Czemu traktujesz mnie jak kogoś obcego? Czy mogę jeszcze cokolwiek zrobić, abym była dla Ciebie tym, kim dawniej byłam, czy już ważniejszy jest dla Ciebie On?

...A może jesteś z Nim szczęśliwa? Może nie powinnam pragnąć, abys była taka jak dawniej...?

Otacza mnie mrok. Topię się w nim, powoli znikam. Po twarzy spływają mi łzy. Ale nie poddaję się, wciąż na Ciebie czekam. Aż wyciągniesz do mnie rękę. Tylko czy wtedy ja będę jeszcze w stanie podać ci swoją...?

...

Listy... Listy pisane potajemnie, w ciemności, listy mówiące o tym, czego nigdy nie odważyłaby się wypowiedzieć głośno. Listy smutne, melancholijne, pełne nadziei, listy... Schowane na dno zamkniętej na klucz szuflady, schowane w tekturowym pudełku, listy które nie ujrzały światła dziennego. Listy nigdy nie wysłane...